

PRZESIADKA NA EKSPRES

**Kultura uwolniona z gorsetu mecenatu państwowego
pokaże ile jest warta.**

Marek Arpad Kowalski

Jeśli ktoś wierzy we wróżby, to niewątpliwie musiał odczytać symptomatyczne znaki z początku 1989 r. Wieszczące, co będzie działo się z kulturą. Spłonął bowiem warszawski Teatr Rozmaitości, zaś telewizja rozpoczęła emisję serialu „W labiryncie”.

Wszelkie wieszczby są pokrętne i można je odczytywać rozmaicie. Owe zdania dla jednych oznaczały, że kultura zamieni się w pogorzeliśko dawnej świętości, a w najlepszym razie będzie się błakała, daremnie szukając wyjścia z sytuacji. Dla drugich — że oczyści ją wreszcie ogień odnowy, a labirynt to symbol ówczesnego stanu organizacyjnego, z którego należy co prędzej szukać wyjścia.

Wszakże jedni i drudzy u progu ubiegłego roku byli zgodni co do tego, że społeczeństwo coraz mniej interesuje się artystycznymi wznosami ducha, pauperyzując się intelektualnie. Pozornym potwierdzeniem tej opinii były obrady „okrągłego stołu”. Już wówczas wielu biadało, że nie znalazło się wtedy miejsce na stolik, podstolik, a chociażby taboret kul-

tura i wytwórnie oświatowe, dokumentalne, rysunkowe, zajmujące się animacją, wreszcie przedsiębiorstwa podległe różnym instytucjom państwowym. Łącznie na początku 1989 r. było ich 17. I w tej dziedzinie nastąpiły ulgi polegające na tym, że od stycznia wystarczyło złożyć podanie do Komitetu Kinematografii, by otrzymać koncesję (po dokonaniu opłaty na rzecz Funduszu Kinematografii) na produkcję filmów. Efekt liczbowy okazał się nadzwyczajny. Obecnie istnieje 120—130 firm kinematograficznych (instytucje, spółki, spółdzielnie, przedsiębiorstwa, osoby indywidualne) mogących produkować każdy rodzaj filmu, a nadto 50—60 firm zajmujących się produkcją różnego rodzaju filmów, z wyłączeniem wszelkie fabularnych filmów kinowych. Konkurencja więc dla dotychczasowych producentów olbrzymia, bardziej jednak potencjalna niż rzeczywistość. O ile w ruchu wydawniczym widać ją wyraźnie i nowi edytorzy przy najmniej atrakcyjną ofertą tytułową zagraszają już niekiedy starym oficynom, to przeciętny bywalec kina nie dostrzega jeszcze tej walki o widza, wyjąwszy pojedyncze jaskółki nowego, dostrzegane

datkowe dla kultury jednak podtrzymała, a to z powodu takich dziur w budżecie państwa, jakich nawet nie przewidywano. A kultura zawsze była pieniądzo-chłonna; tam gdzie tego wymaga, ale i tam, gdzie powinna być samodzielna finansowo. Państwo miało na swoim utrzymaniu nie tylko teatry, filharmonie, muzea, domy kultury, galerie sztuki, produkcję filmową, ale także dopłacało do tych przedsiębiorstw, które na całym świecie przynoszą zysk: do estrady, cyrków i kin. Nawet teoretycznie samodzielne finansowo wydawnictwa korzystały bocznymi drogami z subwencji państwowych.

Mimo kilkudziesięcioletniego parasola ochronnego nad kulturą, szytego z pieniędzy, okazał się on dziurawy. Produkcja książek liczona w nakładach w ciągu dwóch ostatnich lat nieustannie spada i w 1989 r. zeszła poniżej 200 mln egzemplarzy, czyli do poziomu najgorszego, z lat 1981—1982 (a już w 1986 r. wspięła się do ponad 250 mln egz.). Produkcja filmów utrzymywała się od pewnego czasu na poziomie ponad 30 obrazów rocznie. W ubiegłym roku realizowano jed-

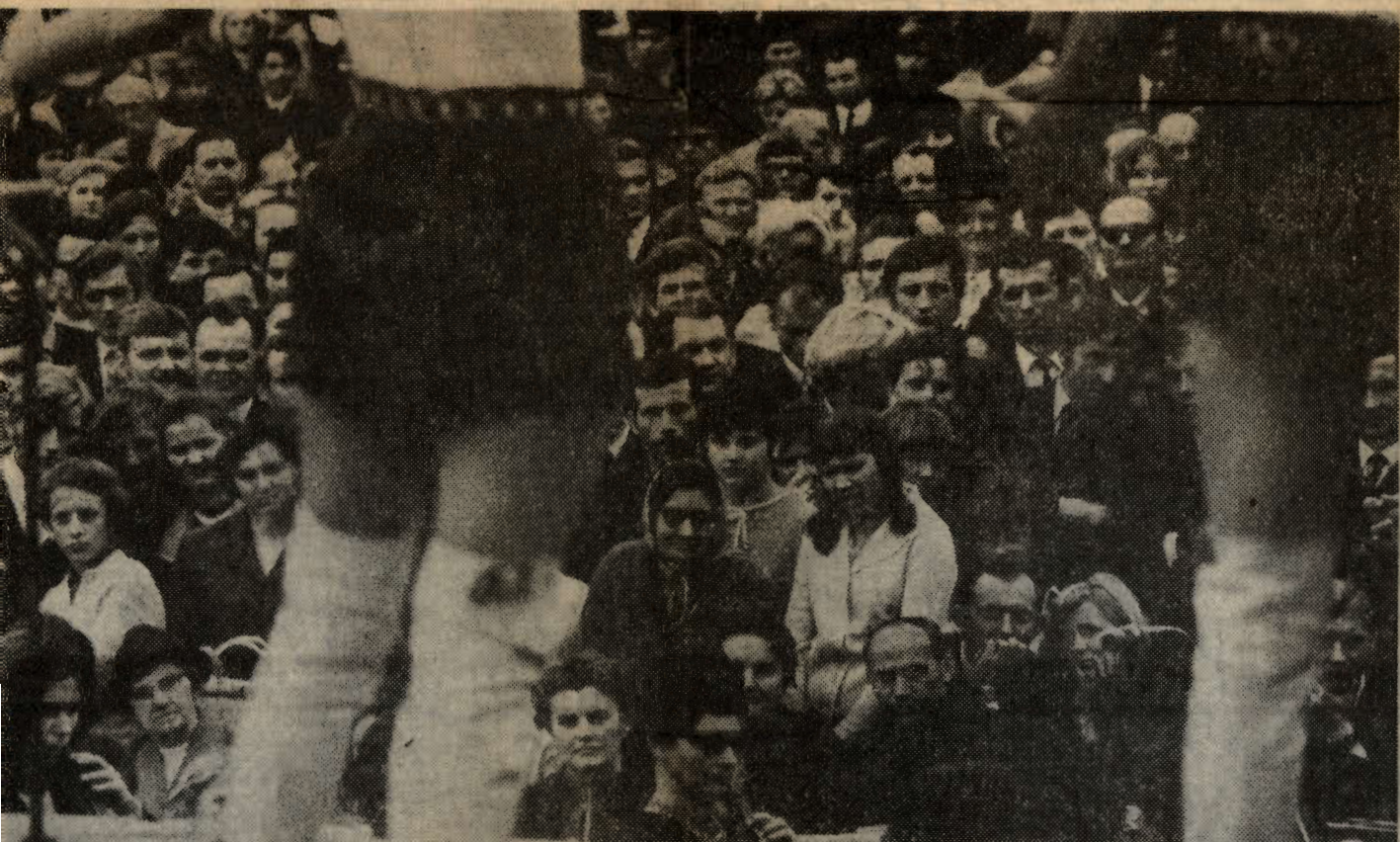
nań do pobudzenia aktywności społeczeństwa w dziedzinie kultury.

Tak więc MKiS będzie wspierało jedynie kilkanaście do dwudziestu najlepszych teatrów w kraju, ewentualnie jeszcze wybitne realizacje w innych. Reszta będzie podlegać swoistemu plebiscytowi społecznemu. Jeśli, przyciągając widzów i mecenasów, udowodnią sens swojego istnienia, wówczas wygrają. Jeśli nie, to dowiodą, że ich egzystencja w rzeczywistości była sztuczna.

Od początku tego roku przestała obowiązywać reglamentacja papieru. Ponieważ jego ceny i tak rosły, przeto odgórne dzielenie i tak niczego nie zmieniło. Teraz więc wydawnictwa ujawnią prawdziwą swoją rzutkość i pomysłowość w tym, by publikować na przyzwoitym poziomie nie tylko nakładowym, ale i tytułowym, a nie tracąc kulturotwórczych funkcji, zarazem przyciągać czytelników. Zwłaszcza że konkurencja zapowiada się ostra. W tym wreszcie normalnym systemie zapewne uschną pośrednicy w rodzaju Składnicy Księgarskiej czy „Domów Książki”, podrażający swoim istnieniem ceny książek, a także ich obieg. Będą też powstawać alternatywne formy upowszechniania czytelnictwa, co już zapowiada Stowarzyszenie Wolnego Słowa.

Juliusz Burski jako przewodniczący Komitetu Kinematografii też zapowiedział daleko idące zmiany, zwłaszcza w dziedzinie rozpowszechniania i dystrybucji. Zamierzenia idą w tym kierunku, by wyjąć kina z monopolistycznej gestii okręgowych instytucji rozpowszechniania filmów. OIRE-y nie będą zarządzały kinami, kina natomiast będą oddawane w ajencję, dzierżawione, sprzedawane, a ich gestorami staną się rady narodowe. O wszystkim ostatecznie zadecyduje gra ekonomiczna samodzielnych podmiotów gospodarczych, jakimi będą producenci filmów, dystrybutorzy, kina, oraz agencje promocji i handlu zagranicznego. Rzecz w tym bowiem, by nastąpiło ostateczne rozdzielenie funkcji dystrybucji od funkcji kin. Jednocześnie materializuje się Fundacja Kinematografii, mająca być organizmem gospodarczym, ze swoją siecią kin, a w niej projekcjami filmów wybitnie artystycznych, a zarazem dochodowych.

Wreszcie Fundusz Rozwoju Kultury zwiększony został w tym roku do 15 proc. podatku od funduszu płac w gospodarce społecznej (w 1989 r. wynosił 14,5 proc.). W liczbach bezwzględnych jego wysokość wyniesie 3 biliony 51 mld zł. W porównaniu z ubiegłorocznymi 541 miliardami jest to wzrost szalony. Ale nie fascynujemy się — jest to wynik zmiany wartości złotówki i ile to w rzeczywistości będzie warte, nie wiadomo. Wiadomo tylko tyle, że naprawdę będzie to jedynie suma na przetrwanie kultury w stanie nieuszczupionym. Zresztą w grudniu ów fundusz był dzielony centralnie na województwa po raz ostatni. Od tego roku pieniądze przejdą w gestię władz i samorządów lokalnych i one będą decydować, na co przeznaczają pieniądze: na orkiestrę, galerie, teatr, kino? Na wszystko po trochu, czy też na wybrane instytucje? W każdym razie to województwa będą musiały szukać sposobów gromadzenia pieniędzy na kulturę. Może właśnie poprzez fundacje?



Jesienią kultura polska przesiadła się z pociągu osobowego do ekspresu i z prowincjonalnej stacyjki wyrwała się w świat.

Fot. ALEKSANDER JAŁOSIŃSKI

tury. Jeszcze do dzisiejszego dnia pokutują te poglądy. Tak jakby kulturę można było zadekretować czy też trzymać ją na smyczy polityki. Na szczęście spuszczone ją ze smyczy, a twórcy i odbiorcy mogą skonstatować, czy lepiej jej się wiodło na uwierzy, ale z zapewnioną, choć skromną, miską stawy finansowej, czy też teraz, gdy stała się wolna, lecz będzie musiała zabiegać o pozytywne pieniądze własnym sumptem.

Jak zwykle, zdania są różne, choć patrzeć na nią z nieco wyższego poziomu, obserwatorzy też są zgodni co do tego, że wyraźnie zmalało zainteresowanie społeczne kulturą i przeniosło się na sferę polityki. Wniosek zaś stał taki, że przemiany polityczne są galopujące, a kultura nie może za nimi nadążyć.

Tymczasem osoby zafascynowane tym, co dzieje się w sprawach wielkich, nie dostrzegają również lawinowych zmian w kulturze. Lawina ta ruszyła na początku ubiegłego roku. Bowiem jeszcze w końcu 1988 r. przewentylowane zostały dotychczasowe przepisy prawne i organizacyjne i oto na przykład ten, kto chciał zostać edytorem, nie musiał od 1 stycznia 1989 r. rejestrować się i starać o koncesję wydawniczą w Ministerstwie Kultury i Sztuki — wystarczy rejestrować się w terenowych organach administracji państwowej. Już po upływie pierwszego kwartału zeszłego roku powstało około 20 prywatnych firm i spółek wydawniczych, drugie tyle rozpoczęło działalność jesienią 1988 r., gdy już wiadomo było, że przepisy zostaną zliberalizowane. Kolejnych 20—30 oficy zawiązało się do końca 1989 r. (nie ma dokładnych danych na ten temat, tym bardziej że wiele z nich to na razie efemerydy), nie licząc urawniających się mniej więcej od połowy roku ubiegłego wydawców dotychczas drugoobiegowych, acz część z nich nadal deklaruje, że pragną pozostać na dotychczasowym statusie — nie tyle podziemnymi, ile niezależnymi. Szacuje się więc, że dotychczasowym około 100 wydawcom państwowym, spółdzielczym, wznianowym i podległym rozmaitym organizacjom i stowarzyszeniom, przybyła konkurencja w postaci też bodaj 100 nowych firm edytorskich.

PODOBNA lawina ruszyła w branży kinematograficznej. Istniało 8 zespołów filmowych trudniących się produkcją obrazów fabularnych, nadto stu-

wszakże tylko przy uważnym wpatrywaniu się w firmament tej sztuki.

Zapowiadało się więc optymistycznie, tym bardziej że „okrągły stół” zapowiedział zniesienie do końca roku reglamentacji papieru. Wielu wydawców wprowadziło przyjęło to z trwogą (będzie bitwa o papier, wzrosną jego ceny, zawalą się plany edytorskie), ale też wielu odbiorców książek z ulgą: (skończy się niernormalny stan, wzrośnie konkurencja, a przeto i wybór w księgarniach). Nastąpiło znaczne rozluźnienie polityczne, widoczne w księgarniach, kinach i teatrach — gdy własnemu Vaclav Havel znalazł się w więzieniu, polskie teatry wzięły na sceny sztuki tego czeskiego dramaturga — w końcu grudnia pisarz stanął w szranki o prezydenturę Czechosłowacji („Havel na Hrad”). 1 lipca 8 dotychczasowych zespołów filmowych zostało przekształconych w 8 samodzielnych organizacyjnie i finansowo studiów filmowych, a ich administracyjna czapka — Zespoły Polskich Producentów Filmowych — zaczęła być przekształcana w spółkę mającą świadczyć usługi dla tych ośmiorga producentów.

IOTO nagle spadła gilotyna. 30 czerwca 1989 r. poprzedni rząd w ostatnich dniach swojego funkcjonowania podjął uchwałę nr 98 — w niej zaś postanowienie o ograniczeniu o 50 proc. wyplatu dla jednostek budżetowych, czyli przedsiębiorstw i instytucji dotowanych z budżetu państwa, na działalność merytoryczną i środki utrzymania placówek tych przedsiębiorstw. Rzecz w tym, że jednostkami budżetowymi są domy kultury, muzea, biblioteki, zaś instytucje kulturalne — teatry, kina, filharmonie — też były uzależnione od państwowych dotacji.

Po zorientowaniu się w istocie tego zarządzenia, przedstawiciele kultury podnieśli alarm. Ale w tej dziedzinie życia publicznego nastąpiła cisza. Inna bowiem sfera życia publicznego zdominowała uwagę społeczną — wielka polityka. Zresztą okres letni nigdy nie sprzyjał ożywieniu w kulturze — wiadomo, cała Polska na wakacjach.

Taki spadek otrzymał nowy rząd, a zatem i nowe władze Ministerstwa Kultury i Sztuki. Lawina nowego została powstrzymana barierą finansową, twórcy zaś i animatorzy kultury poczuli się bezradni. Obecna Rada Ministrów ograniczenia wy-

nak tylko 25 filmów. W dodatku cykl produkcji filmów wzrósł do mniej więcej roku (w 1988 r. — trwał około 16 miesięcy), co też podniosło ich koszt. Nieustannie zamykane są kina. W ubiegłym roku ubyło ich około 200, w 1987 r. — 275. W ogóle od 1960 r. zlikwidowanych zostało 1600 kin, a obecnie istnieje około 1600. Tak więc w ciągu niespełna 30 lat liczba tych placówek zmniejszyła się o połowę, przy czym w kilku ostatnich latach ubywało ich bardzo gwałtownie. W ogniskach muzycznych, niegdyś popularnych, w 1989 r. uczyło się trzykrotnie mniej dzieci aniżeli w Czechosłowacji czy NRD.

Właściwie ów stan rzeczy nie powinien dziwić. Na kulturę w ciągu dwu ostatnich lat przeznaczano zaledwie 0,2 proc. nakładów inwestycyjnych, a państwo ze swojej kieszy dawało na nią coraz mniej pieniędzy — w 1989 r. na kulturę przeznaczono 1,32 proc. wydatków budżetowych (poziom najniższy po wojnie). W ciągu ostatnich ośmiu lat ratunkiem był Fundusz Rozwoju Kultury i rósł stale odsetek wpłacany nań z podatków od funduszu plac w gospodarce społecznej. W liczbach bezwzględnych FRK w 1988 r. wynosił 167 mld 282 mln zł, w 1989 r. — 541 mld 474 mln zł. Jednakże wzrost ten jeszcze szybciej zjadała inflacja, w rezultacie więc kultura ubożała.

Nowa ekipa kierująca MKiS nie odwojowywała ograniczeń budżetowych na kulturę. Nie tylko ze względu na pusty portfel państwa. Przede wszystkim z powodu zasadniczo odmiennego myślenia o kulturze. Nie sprawdził się mianowicie model wszechwładnego mecenas państwowego, a z drugiej strony — jałmużniczo wyciągniętych dłoni. Nowe myślenie polega na pobudzeniu inicjatywy w instytucjach i organizacjach kulturalnych, zaś nieustanne dotowanie wszystkiego inicjatywie takiej nie sprzyja, gdyż przyzwyczajają do łatwizny. I oto od września byliśmy świadkami kolejnej lawiny zmian w kulturze.

Zapowiedziane zostało przede wszystkim znaczne ograniczenie dotacji dla instytucji i przedsiębiorstw kulturalnych, po to, by nie oglądały się one jedynie na państwo, lecz same poszukiwały sponsorów i usprawniały organizacyjnie swoje działania. Efekt docelowy tych pocz-

zamerzenia i realizowane już działania zostały przedstawione w skrócie. W rzeczywistości od jesieni kultura przesiadła się z pociągu osobowego do ekspresu. W jakim stanie przetrzyma ów szalony pęd? Ale przesiadka była konieczna, by z prowincjonalnej stacyjki stagnacji wyrwać się w świat.

Łatwiej było jednak ruszyć pociągowi politycznemu aniżeli wagonom z napisem „wolny rynek”. Powstały: Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, które samym swoim istnieniem zaktywizowało ZLP, Stowarzyszenie Wolnego Słowa, jako alternatywa wobec Porozumienia Wydawców. Zniknęli ostatni filmowi „półkownicy”, książki publikowane dotychczas w drugim obiegu zostały przechwycone przez państwowe wydawnictwa, a samo pojęcie drugiego obiegu straciło sens. Powrócił Związek Polskich Artystów Plastyków, odrodził się ZASP.

Jak jednak pośród tych wszystkich zmian mają się artystyczne wartości kultury? Okazuje się, że nie najgorzej. Powodzeniem widowni cieszy się „Dekalog” Krzysztofa Kieślowskiego, laureata nagrody europejskiego „Oscara”, czyli „Felix” z 1988 r. A w 1989 r. sukces ten został powtórzony przez Macieja Dejczerę, który otrzymał „Felix” za „300 mil do nieba”. Obie nagrody wprowadziły polską kinematografię w krąg zainteresowań Europy. Pasma sukcesów uzyskał na zagranicznych wyjazdach Stary Teatr z Krakowa, a Izabella Cywińska, nim objęła ministerialną tekę, jeszcze jako reżyserka zdołała zafascynować radziecką publiczność swoimi koncepcjami scenicznymi. W ogóle mimo narzekania na rodzimy teatr — co może i słuszne — czołowe nasze sceny nadal mają wzięcie w kraju i na świecie. Jesień też zaowocowała bardzo licznymi imprezami kulturalnymi (teatralne, plastyczne, filmowe, muzyczne), których nie sposób tu wliczać, tym bardziej że o wielu z nich pisaliśmy, a które odbywały się w znacznej mierze społecznym sumptem. A więc stawka na aktywizację ludzi już zdaje się przynosić z wolna sukcesy. Może więc nie jest pozbawiony racji ostrożny optymizm pani minister, atakowanej wprawdzie w końcu ubiegłego roku za zbyt małą troskę o możliwości przetrwania kultury w kryzysie finansowym, ale też atakowanej, rzecz można, z pozycji tradycyjnego myślenia, że to państwo musi dać na wszystko.

W połowie grudnia ubiegłego roku w warszawskim Teatrze Żydowskim wybuchł pożar. Został ugaszony w ciągu niespełna dziesięciu minut. Jeśli zdarzenie to potraktować jako omen w rodzaju tego z początku 1989 r., to wypadnie wieszczycy, że w tym roku kulturę czekają kłopoty, lecz ma ona szansę wyjść z nich obronną ręką.